DOM I SZKOŁA

Rok III. Katowice, 6 listopada 1932 r. Nr. 20

J. E. ks. Biskup Adamski o znaczeniu nauki religji w szkołach.

Początki ofensywy odpowiedzi Czytelników, Sympatyków i Przyjaciół „Gościa Niedzielnego“ na ankietę p. t. „Nie ograniczać Boga!“

Cieszy nas niezmiernie i niewymownie, że ankieta nasza w sprawie religijnego wychowania młodzieży szkolnej weszła na łamy „Gościa Niedzielnego“ akurat wtedy, gdy Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, J. E. ks. Biskup Adamski ważył już końcowo w swym niespożytym duchu arcywzniosłe postanowienie obrony 4-ch godzin nauki religji w szkołach śląskich, jako głównej podstawy religijnego wychowania młodych pokoleń śląskich. W nr. 7 „Głosu Misji Wewnętrznej“, jako jej Twórca i Przewodnik, pisze J. E. ks. Biskup Adamski na miejscu naczelnem, co następuje:

„Nie ulega jednak wątpliwości, że Śląsk Górny, kraina nagle powstałego przemysłu, był terenem nadzwyczaj sprzyjającym rozwojowi niewiary, socjalizmu i komunizmu. Jeżeli mimo to Śląsk Górny pozostał wierny Kościołowi katolickiemu, jeżeli ludność jego, tak gorąco przywiązana do wiary, tak serdecznie Boga kocha, jeżeli socjalizm i komunizm tak słabe wśród niej czynią postępy, to zasługa spada niewątpliwie nietylko na gorliwe duchowieństwo, ale i na szkołę, która rozporządzając czterema godzinami nauki religji, prawdy wiary o wiele gruntowniej wpajać mogła w duszę dziecka, usuwać wątpliwości, trudności i zarzuty, które wroga agitacja pełną ręką rzucała w tłumy. Jeżeli lud górnośląski jeszcze zawsze odznacza się gorącem życiem religijnem, nie ulega wątpliwości, że nauce religji w szkole wielką część należy przypisać zasługi.“

Lecz i to także nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i w dzisiejszych czasach wrzenia najgorszych namiętności — wyuzdania instynktów — i w najbliższej przyszłości — **najodporniejsza tarczą ochronną dusz i umysłów ludu śląskiego jest i będzie przedewszystkiem religijne wychowanie pokoleń szkolnych.** Zaniedbanie podstaw i fundamentów tego wychowania — dziś może pociągnąć za sobą nawet niezadługo rysowanie się i trzeszczenie gmachu naszej przyszłości.... **Czy Polska, czy Górny Śląsk ostoją się w przyszłości przed piętrzącemi się coraz bardziej niebezpieczeństwami — bez siły moralnej rosnących dziś pokoleń?...** Prawdziwej moralności i niezawodnej siły moralnej narodu nie udało się jeszcze stworzyć poza religją; więc nie możemy rezygnować za żadną cenę z religijnego wychowania młodzieży w szkołach naszych!... **Przeto poleca J. E. ks. Biskup Adamski gorącym modłom członków Misji Wewnętrznej — zresztą i modłom wszystkich katolików utrzymanie w szkołach śląskich owych 4-ch godzin nauki religji tygodniowo i tak kończy swój wspaniały list natchniony:**

„O to módlmy się wszyscy — bez nienawiści i bez gniewu w sercu. Módlmy się o światło i pomoc dla naszych braci, o usunięcie z ich dusz mgieł i oparów, które im zakrywają piękności religji i znaczenie jej nauczania w szkole.“

A więc na naszym posterunku obrony religijnego wychowania młodzieży nie jesteśmy sami — Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz jest z nami!...

Dziś rozpoczynamy druk odpowiedzi na naszą ankietę... Niech odpowiedzi te mówią dobitnie, co myśli ogół katolicki o wychowaniu młodzieży.

Wypada nam zaznaczyć tu z zadowoleniem i z uznaniem, że zdanie swoje w tej sprawie wypowiedziały już rychlej liczne Stowarzyszenia Mężów Katolickich diecezji naszej. Doszły do nas zbiorowe głosy mężów z Katowic (Katedra), Panewnika, Łagiewnik, Pawłowa, Bierunia Nowego i Starego, Radoszów, Zamysłowa, Knurowa, Krywałdu, Jajost.

Ankieta trwa — czekamy na dalsze głosy wasze, Ojcowie, Matki, Opiekunowie, Wychowawcy — wszyscy światlejsi katolicy! Piszcie — czekamy!...

Ankieta.

Głosy publiczności w sprawie szkoły katolickiej.

Filozofja robotnika i filozofja ogniskowców, i władze szkolne.

Nie wiem, jak zacząć, ale „Gość Niedzielny“ z dnia 9 października 1932 r. prosząc o odpowiedź na ankietę, napisał:

„Niechaj nikt nie krępuje się, że nie potrafi dobrze i pięknie pisać... jak kto umie niech pisze“... dlatego piszę jak umiem: Dziwne są dziś dzieci, dziwni nauczyciele i dziwni niektórzy przełożeni.

Ja chodziłem na Śląsku do starej szkoły. Wiele rzeczy nie uczono. Pod względem narodowym grubo nas krzywdzono. Lecz pod względem religijnym i moralnym nie można się skarżyć. Modlitw, śpiewu kościelnego, dobrego zachowania się pilnie nas uczono.

A dziś dzieci? Uczą się wedle ulepszonych metod. Czy dziś więcej umieją, nie powiedziałbym. Majstrzy, nauczyciele w szkołach dokształcających nie bardzo ich chwalą. Dzieci dzisiejsze dużo gadają, może i piękniej, niż dzieci dawniejsze, ale mało mają w głowie, słuchać nie umieją, nie szanują ani nauczycieli ani starszych. Nawet nie wiedzą, jak się zachować, jak się przeżegnać, jak mówić modlitwę poranną i wieczorną! Pieśni kościelnych nie znają! Przynajmniej wypadki takie się mnożą.

Ja sobie tak myślę: Do licha, tu coś nie jest w porządku!! Wiem, że nieraz rodzicom się niechce wychować dzieci... a jeżeli matka jest nierozsądna i niewychowana, to nic dziwnego, że dziecko nie jest lepsze.

Ale takich rodziców jest mało. Większość rodziców chce z dzieci swoich coś dobrego zrobić, a jednak u dzieci naszych coś nie jest w porządku.

„Gość Niedzielny“ w (ostatnich) kilku numerach napisał o tem, że sami nauczyciele-ogniskowcy chcą w każdym tygodniu 2 godziny religji w szkole skreślić. Po takiej wiadomości o wiele łatwiej mi zrozumieć, dlaczego dzieci są tak mało wychowane.

Dlaczego nauczyciele-ogniskowcy chcą w każdym tygodniu wyrzucić 2 godziny religji z szkoły?

Mnie się zdaje dlatego, że nie umieją uczyć religji, że się nudzą na religji, a razem z nimi nudzą się i dzieci; albo też jest im to nie wygodnem, uczyć religji, bo sami nie żyją według tej religji. Ja n. p. rzadko widuję nauczycieli przystępować do Komunji świętej...!

Tak sobie rozważam: Jeżeli ktoś lubi mandolinę i umie dobrze na niej grać, wtedy nie będzie wołał: „Precz z mandoliną! To jest nudna rzecz! Mam dosyć tego!“ Podobnie, jeżeli nauczyciel mówi: „Precz z połową nauki religji!... za dużo tego“; wtedy to znaczy tyle co: ja nie umiem uczyć religji, ona jest dla mnie nudna, a ponieważ sam się nudzę, dlatego też i dzieci się nudzą!

Lecz jeżeli nauczyciel dobrze uczy religji, ładnie i dobrze opowiada biblję i mądrze tłumaczy katechizm, a sam chodzi do kościoła i Komunji św., wtedy **nigdy** dzieci mówić nie będą, że na religji nudno, owszem będą lubiły religję tak jak ja sam, choć jestem dorosłym, lubię słuchać dobrego wykładu religijnego albo dobrego kazania!

Jeżeli ktoś dobrze umie grać na mandolinie, wszyscy chętnie słuchają! Ale jak ktoś nie umie grać, a jednak gra, wtedy wszyscy uciekają.

Jeżeli nauczyciel nie umie uczyć religji, nudzi się na religji, sam nie kocha religji, wtedy rozumiem, że dzieci ani porządnie się modlić ani porządnie śpiewać w kościele nie umieją, ani tego nauczyciela nie szanują, bo za co? Za nudne lekcje?! Ani chętnie nie chodzą do szkoły, bo po co?! Nauczyciel się nudzi i dzieci także!

Jabym uważał, że władza szkolna powinna na nudy takie znaleźć środki i nie pieścić się z powiedzonkami nie lubiących uczyć nauki religji ogniskowców.

Z robotnikiem w hucie albo na kolei też władze się nie pieszczą. Jeżeliby kolejarze mówili do dyrekcji: „My się nudzimy na kolei być konduktorami przez 8 godzin, a więc trzeba połowę godzin pracy skreślić; wystarczy, jeżeli połowa pociągów kursuje“, wtedy dyrekcja zarazby wiedziała, co ma zrobić! Zresztą każdy kolejarz by się wstydził to powiedzieć, a gdyby się nie wstydził, toby się bał to powiedzieć, bo dyrekcja kolei takich kolejarzy albo by wyrzuciła albo wyśmiała.

Albo gdyby robotnica w fabryce łańcuchów w hucie Baildona w Dębiu powiedziała: Ja się nudzę przy takiej pracy, nie umiem się obchodzić z tą maszyną, wtedyby dyrekcja huty takiej robotnicy z radością dała „urlop“.

A w naszej sprawie szkolnej sami nauczyciele-ogniskowcy mówią, że za dużo im uczyć 4 godziny w tygodniu religji, trzeba skreślić 2 godziny w każdym tygodniu, i tem samem się przyznawają, że nie umieją uczyć religji, i że nie umieją wychować religijnie.

Wnioski moje nie odnoszą się do tych ogniskowców-nauczycieli, którzy sumiennymi są nauczycielami religji. Nie chciałbym krzywdzić tych, którzy na to nie zasługują. Pragnę tylko napiętnować tych, którzy terroryzując innych, głoszą hasła redukcji godzin nauki religji.

Do rodziców i opiekunów młodzieży!

(Ciąg dalszy)

Litograf-grafik. Do nowocześniejszych zawodów zaliczyć potrzeba litografję, ponieważ działalność swoją rozpoczęła w końcu 18-go stulecia.

Zawód litografów zaliczyć musimy do najobszerniejszych w zakresie swej działalności, gdyż prawie na każdym kroku się z nią spotykamy, o czem bardzo wielu napewno nie wie. Otóż, czy weźmiemy do ręki n. p. pudełko zapałek, papierosów, gilz, mydełek, flakony perfum lub zeszyty handlowe, książki album, papier linjowany, czy jakakolwiek inną rzecz, która znajduje się w pudełku, kopercie ozdobnej i t. p., wszędzie, gdzie widzimy piękne napisy, rysunki, ornamenciki (winietki), widoczki i t. p. ozdoby, spotykamy się z pracą litografa-grafika. Również pięknie opisane i ozdobione winietką lub widoczkiem okładki książek, ryciny (rysunki, wizerunki) w powieściach, przeróżne ręcznie wykonane karykatury, rysunki, krajobrazy w czasopismach, ozdoby okładek tygodników, rysunki na afiszach, ręcznie wykonane pocztówki, wizytówki z monogramami czy herbami, rysunki widoków zakładów przemysłowych, przeróżnych maszyn i narzędzi, rysunki techniczne, o treści naukowej, reklamowej, wreszcie różne mapy poglądowe, geograficzne, ozdoby kalendarzów ściennych, bombonierki i t. d. i t. d. — są dziełem litografa-grafika.

Wobec powyżej pokrótce skreślonej działalności zawodu litograficzno-graficznego zrozumiałe jest, iż każdy młodzieniec, który pragnie się poświęcić temu zawodowi, musi posiadać bezwarunkowo zdolności do rysunków ręcznych, piękny kaligraficzny charakter pisma, gust, pomysłowość, zręczność, zmysł piękna i zdrowe nerwy, by móc na kamieniu, czy też płycie cynkowej z bezwzględną akuratnością wykonać kopję danego rysunku na papierze, a w niektórych wypadkach i samemu zaprojektować winietkę, widoczek i t. p.

Ponieważ litografje wykonuje się we wszystkich kolorach (barwach), przeto potrzebna jest wielka umiejętność przygotowania farb (barwników). Gdy weźmiemy pod uwagę, iż niektóre barwy składają się z kilku innych barw, to musimy przyznać, że i tu potrzebna jest wielka znajomość fachowa oraz wrodzone wyczucie tonów i odcieni barwy, do czego jest znów potrzebny dobry wzrok. Widzimy zatem, iż od młodzieńca, pragnącego poświęcić się omawianemu zawodowi, licznych wymaga się zdolności, ażeby mógł w przyszłości z pożytkiem dla zawodu i korzyścią dla siebie pracować.

Do zawodu litograficzno-graficznego przyjmuje się chłopców od 14—16 lat, którzy posiadają świadectwo ukończenia pełnego kursu szkoły powszechnej z wynikiem dobrym. Każdy z kandydatów odbywa przed przyjęciem 4-tygodniową próbę, i po zadawalniającym wyniku takowej zostaje przyjęty jako uczeń. Nauka trwa 4 lata; w czasie trwania nauki uczniowie są obowiązani uczęszczać do szkoły dokształcającej. Po upływie terminu nauki uczeń, po złożeniu przewodniczącemu komisji egzaminacyjnej własnoręcznie napisanego wniosku i życiorysu, w oznaczonym terminie staje do egzaminów przed komisją, w skład której wchodzą: mistrzowie, nauczyciele szkoły dokształcającej, delegaci magistratu i zaproszeni fachowcy z innych zakładów litograficznych.

Po złożeniu egzaminów z wynikiem zadawalniającym uczeń otrzymuje świadectwo czeladnika litograficznego. W razie niepomyślnych egzaminów komisja wyznacza uczniowi termin na dopełnienie braków, jak również określa, czy drugi egzamin ma być pełny, czy tylko z tych przedmiotów, w których uczeń okazał się słabym. Pierwsze wynagrodzenie czeladnika zależne jest od jego zdolności i waha się do 70 do 90 zł tygodniowo. Czeladnikowi przysługuje prawo prowadzenia warsztatu swego zawodu, lecz przyjmowania uczni nie ma prawa. Czeladnik po 5-letniej zawodowej praktyce może przystąpić do egzaminów na mistrza; po zdaniu takowych otrzymuje dyplom.

Warunków przyjęcia uczniów ustalonych niema. Zależą one od umowy rodziców z mistrzem; jest jednak zwyczaj, iż uczniowie otrzymują wynagrodzenie w I-ym roku 12 zł, w II-gim — 16, w III-cim — 18, i w IV-tym 22 zł tygodniowo. Wszelkie koszty związane z nauką, świadczenia społeczne i ubezpieczeniowe ponosi mistrz, a opłatę za egzaminy uiszczają rodzice.

Wszelkie szczegółowe informacje można otrzymać w zakładzie litograficzno-graficznym p. Nowaka w Król. Hucie przy zbiegu ul. Dąbrowskiego i Hajduckiej.

Dbajmy o zdrowie.

(Część XV z cyklu: „Walka z gruźlicą".)

Ogólne uwagi o leczeniu chorych gruźliczych.

Leczenie gruźlicy, którem teraz chcemy się zająć, wpływa w sposób decydujący na przebieg choroby, tak, że w pierwszym rzędzie odeń to zawisła prognoza czyli przepowiednia co do zakończenia sprawy chorobowej u danego pacjenta. Tę doniosłość leczenia podkreśliliśmy już zeszłym razem, kiedy była mowa o uleczalności choroby. Należy zatem teraz zaznajomić się z warunkami, jakim umiejętne leczenie zadośćczynić winno oraz poznać zasadnicze metody lecznicze i sposoby ich zastosowania.

Aby leczenie choroby mogło mieć widoki powodzenia, musi być przedewszystkiem podjęte jaknajwcześniej: jest to pierwszy warunek jego skuteczności Nietrudno bowiem pojąć, że o wiele większe szanse uzyskania poprawy istnieją w przypadkach początkowych, kiełkujących, niż wtedy, gdy choroba poczyniła już postepy, doprowadziła do rozleglejszych zniszczeń i wydatnie podcięła siły chorego. Uśmiadamiając sobie to, winni chorzy bez chwili zwłoki wziąć się do energicznego leczenia, aby wykorzystać sytuację, kiedy widoki zwalczenia choroby w fazie jej wczesnego rozwoju są jeszcze ogromne.

Leczenie musi być prowadzone umiejętnie; jest to drugi warunek jego powodzenia. Umiejętnem zaś będzie leczenie wtenczas, gdy chory będzie leczony wedle właściwych, naukowo zbadanych i dobrze do danego przypadku chorobowego dostosowanych metod. Ponieważ takie ułożenie planu leczenia wymaga ścisłej, fachowej wiedzy, przeto całe postępowanie lecznicze — jeśli ma być umiejętnem — musi pozostawać pod kierownictwem lekarza. Jest to rzecz, o której chorzy stanowczo powinni pamiętać. Nieufność względem lekarzy i szukanie pomocy u ludzi nie mających z medycyną nic wspólnego mści się na chorych z nieubłaganą konsekwencją i stwarza źródło bolesnych rozczarowań. Ostrzec więc tu należy przed mniemaniem, że leczyć się można skutecznie i dobrze także pokątną drogą — u ludzi zgoła z zasadami naukowego lecznictwa nieobznajomionych. W najlepszym razie będzie to stratą czasu, który wykorzystać należało dla racjonalnego leczenia.

Trzecią rzeczą, którą zaakcentować należy, to to, że leczenie winno być prowadzone systematycznie, z cierpliwością. Gruźlica jest chorobą długotrwałą, poważną, dlatego nie należy sobie wyobrażać, by można było chorobie dać rady w krótkim czasie. Leczenie jej musi być prowadzone z prawdziwą cierpliwością, jeśli ma być uwieńczone widocznym rezultatem. Nie można się zniechęcać brakiem doraźnych efektów, ani wpadać z tego powodu w pesymizm i beznadziejność.

Otóż te trzy powyższe warunki muszą być spełnione, aby leczenie nie zawiodło pokładanych w niem nadziei.

Na czemże polega zwalczanie choroby? — wyłania się teraz pytanie.

Plan leczenia choroby jest dość obszerny, uwzględnić w nim bowiem musimy tryb życia chorego, dziedzinę wskazań higjenicznych oraz środki lecznicze, które nam daje farmakologja (leki apteczne), przyrodolecznictwo a w ostatnich czasach i chirurgja.

Przedewszystkiem wspomnimy **o trybie życia**, który chorzy powinni prowadzić, chcąc pozbyć się choroby. Tryb ten oparty być musi na jaknajsurowszem przestrzeganiu zasad ogólnej higjeny. A zatem chorzy powinni najstaranniej unikać wszystkiego, coby mogło pogarszać ich stan sił i zdrowia. Muszą przedewszystkiem unikać złego pod względem higjenicznym powietrza, wilgoci, przemoczenia, wystawiania się na ujemny wpływ zmian temperatury, przesiadywania w lokalach dusznych, ciemnych, zadymionych, dalej muszą wystrzegać się jak ognia alkoholu, nadmiernego palenia tytoniu, bezsenności, przemęczenia pracą umysłową czy fizyczną, niedożywienia, przykrych bodźców psychicznych i t. d. Wszystko to w celu zachowania jak najlepszych sił, których organizm ich w walce z chorobą wymaga. Obok tych wskazań negatywnych higjena podaje wskazania pozytywne, objaśniając, co dla chorych jest znowu korzystnem. Te wskazania stanowią podstawę t. zw. higjeniczno-djetetycznego leczenia gruźlicy, którem zajmiemy się następnym razem.

Wł. Sierosławski, absolw. medycyny.

Skaleczył sobie palec...

— Czy chciałbyś Janku zostać stolarzem?

Janek zgadza się. Od dawna nosił się z tą myślą. Majstrowanie było dla niego zawsze uciechą. W takim zawodzie pracowałby naprawdę z radością i zadowoleniem.

Wrona prowadzi go więc do majstra stolarskiego, który potrzebował właśnie chłopca do nauki.

W stolarni robota wre, jak w ulu. Dwuch czeladników i trzech starszych już uczni uwijają się po warsztacie, aż miło naprawdę patrzeć.

Zastali majstra przy robocie.

Starszy to już człowiek, a przytem znajomy Wrony, więc po wyłuszczeniu celu przybycia, mają omówić warunki.

Majster nie jest katolikiem ani protestantem, jest niczem. Sprawy religijne są mu zupełnie obojętne. Ale to wcale nie wchodzi w rachubę u wielu, którzy z majstrem mają do czynienia. Co to wogóle może kogo obchodzić. Dosyć na tem, że się cieszy opinją zrównoważonego, statecznego obywatela, a to, według opinji wielu nawet „katolików" w zupełności wystarcza.

Nikt nie słyszał z ust jego złego słowa na Kościół, na wiarę katolicką, a to chyba — jak wielu twierdzą — daje mu pochlebne świadectwo.

Chłopaka trzeba oddać w naukę koniecznie. W domu się rozleniwia, a zupełna bezczynność byłaby dla niego zgubą. A czy odda go w ręce katolika, innowiercy, czy wreszcie bezwyznaniowca, to wszystko jedno myśli i Wrona. Jest to zupełnie jego rzecz, całkiem prywatna. Wchodzić w to byłoby nonsensem.

— A zatem oddajecie chłopaka! Warunki są takie...

Nagle majster urywa. Hebel, którym pracował, z całej siły grzmotnął czeladnikowi pod nogi. Przekleństwo jedno po drugiem wyrywa mu się z ust.

Skaleczył sobie palec...

Krew trysnęła na deskę i odbija się czerwoną plamą...

Krzyczy na czeladników, pieni się na uczni, odzywa się ordynarnie. Kto temu winien, że się skaleczył? Sam, zapewnie!

W końcu jednak majster się spamiętał.

No, jak tam? Chłopaka oddajecie? — widocznie z bólu zapomniał, że o tem już mówili i było to już postanowione.

Lecz Wrona się nagle zawahał i milczał.

— No? Co się namyślacie. Chłopak mi jest potrzebny. Mówcie!

Co miał mówić? Obraz, który przed chwilą widział, nie dał mu spokoju.

— Czy zawsze tak, majstrze, przeklinacie?

— A to ci dopiero pytanie!

— Muszę wiedzieć.

— Poco?

— Bo chłopak jest młody! Do takich uszu słowa wasze zbyt mocno przemawiają.

Majster się zaśmiał i aż w dłonie uderzył z uciechy.

— Też rozumowanie!

— Katolickie! Zdrowe i mądre, bo tak ma być!

— Phi! — wydął wargi stolarz — od tego się odzwyczaiłem!

— Może wy tak, lecz nie chcę, aby mój chłopak się odzwyczaił.

Wrona odwrócił się i odszedł bez pożegnania.

Wystarczyło mu to, czego się dowiedział. Chwalili ludzie, że stolarz stateczny i poważny obywatel, a chociaż w Boga nie wierzy, żyje jednak jak inni ludzie.

A tymczasem co się okazało?
Majster skaleczył sobie palec. Okazało się oblicze zobojętniałego człowieka.
Takiemu Wrona nie odda syna w naukę. — — —
Przemówił rozsądek katolika. O-Set.

Z ruchu Towarzystw Mężów Katolickich diecezji śląskiej

I. DZIAŁ INFORMACYJNY.

1. Po święcie Chrystusa-Króla.

Święto Chrystusa-Króla- święto Akcji Katolickiej, obchodzone w dniu 30 października b. r., wypadło u nas pod każdym względem bardzo okazale. Jak stwierdzają nadsyłane wiadomości, zarówno Towarzystwa Mężów Katolickich, jako też inne organizacje katolickie poszczególnych parafij dołożyły dużo starań, żeby święto Chrystusa-Króla było okazałą uroczystością serc katolickich. W wielu parafjach przystępowano z okazji święta gremjalnie do wspólnej Komunji św., żeby złożyć Chrystusowi-Królowi w dani skarby oczyszczonych dusz i serc. **W wielu miejscowościach upamiętniono święto zbiorowemi czynami dobremi, jak np. zbiórka na katedrę śląską pod wezwaniem Chrystusa-Króla, założeniem organizacyj charytatywnych, datkami na biednych, na głodne dzieci i t. p.** Z tego widać, że katolicy myślą również o rzeczach praktycznych i o potrzebach życia współczesnego. Oby Chrystus-Król raczył pobłogosławić z wysokości swej chwały niebieskiej niezliczonej rzeszy swoich najwierniejszych poddanych, którzy złożyli Mu hołd serc i dusz w uroczystym dniu Jego święta!

Sekretarjat wysłał na uroczyste akademje ku czci Chrystusa-Króla ogółem 7 referentów.

a) Ulotki przeciwpornograficzne.

Propaganda przeciwpornograficzna w dniu święta Chrystusa-Króla była przeprowadzona starannie. Referaty, rezolucje, ulotki — zrobiły swoje... **Samych ulotek rozrzucono w 30 parafiach diecezji śląskiej — ogółem przeszło 15 tysięcy.**

Należy przypuszczać, że każdą ulotkę przeczytało przynajmniej 2 ludzi, t. zn. że 30 tysięcy diecezjan poddało się propagandzie przeciwpornograficznej przez ulotki.

b) Kwestjonarjusze w sprawie czytelnictwa.

Wypełnione kwestjonarjusze w sprawie czytelnictwa w poszczególnych parafjach nadesłano dotychczas do Sekretarjatu z 20 miejscowości. Uprasza się o nadsyłanie pozostałych kwestjonarjuszy, **jest to bowiem jedna z podstaw do walki z pornografją i z bezwstydem, gdy pozna się, jakie pisma i gdzie rozchodzą się najwięcej.**

2. Godziny urzędowania Sekretarjatu.

Sekretarjat diecezjalny mężów katolickich w Katowicach (ul. Marsz. Piłsudskiego 20, wejście z ul. Bankowej) **urzęduje od godz. 8,30 do 15-tej, a w soboty od 8,30 do 13-tej.** Przyjmowanie interesantów odbywa się zasadniczo od godz. 10—13; dla przyjezdnych z dalsza niema ograniczenia godzin.

3. Więcej poparcia dla prasy katolickiej.

W sprawach czytelnictwa katolicy mają dwa obowiązki: **zwalczać i usuwać, gdzie się da, książki i gazety pornograficzne i sensacyjno-kryminalne, a popierać w miarę możności najwydatniej książki i gazety katolickie.** Obowiązki te przypomniało nam obchodzone świeżo święto Chrystusa-Króla.

Żeby akcja nasza nie była tylko gołosłowna, lecz żeby naprawdę składała się z czynów — Sekretarjat diecezjalny mężów katolickich zwraca się z usilną prośbą do wszystkich szan. Zarządów Tow. Mężów Katolickich diecezji śląskiej, a przedewszystkiem do tych, których kasa pozwala na to, **żeby zaabonowały dla akt Tow. choćby po jednym egzemplarzu „Gościa Niedzielnego“**, niezależnie od tego, czy członkowie Zarządu abonują go na własną rękę. Jest to poniekąd także obowiązek Szan. Zarządów, **gdyż na łamach „Gościa Niedzielnego“ ukazują się okólniki z ruchu towarzystw mężów katolickich, informacje o życiu, poczynaniach i pracy poszczególnych towarzystw.**

A więc, mężowie katoliccy, popierajcie i rozpowszechniajcie „Gościa Niedzielnego“!

II. DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Siemianowice (parafja św. Krzyża). Zebranie w dniu 9 października b. r. zaszczycili swą obecnością ks. proboszcz radca Koźlik i nowy wikary ks. Steuer. Ks. radca Koźlik omówił obszernie prace Towarzystwa za czasów ks. wik. Skudrzyka i wprowadził w urząd patrona Towarzystwa ks. wik. Steuera. Następnie wiceprezes Tow. p. Górka powitał serdecznie nowego ks. patrona i prosił o opiekę i pomoc w pracach Towarzystwa. Ks. radca Koźlik omówił zbliżającą się uroczystość Chrystusa-Króla, jej znaczenie — potrzebę walki z pornografją i wzywał mężów do gremjalnego przystąpienia w dzień święta do generalnej Komunji św. Święto Chrystusa-Króla postanowiono obchodzić uroczyście. Dotychczasowego wiceprezesa Tow. p. Górkę wybrano prezesem, natomiast na wiceprezesa wybrano p. Szczyrbę. Delegatami na mający odbyć się zjazd diecezjalny delegatów T. M. K. wybrano pp. Szczyrbę i Dominioka.

Kobiór. Zebranie Ligi Mężów Katolickich odbyło się 9 października b. r. pod przewodnictwem prezesa, p. Klimy; obecnych było 130 mężów z ks. proboszczem na czele. Emerytowany kier. szkoły p. Gacek z Katowic wygłosił referat o znaczeniu Akcji Katolickiej w życiu narodu, wysłuchany z dużem zainteresowaniem. Omówiono też potrzeby życia parafjalnego.

Chwałowice. 22 października br. odbyła się tu akademja misyjna z urozmaiconym programem i z referatem nauczyciela miejscowego p. Friebego; po akademji odbyło się zebranie mężów katolickich, na którem prezes p. Szendzielorz nawoływał wszystkich do gremjalnego udziału w święcie Chrystusa-Króla.

Wychów królików.

Samica królika wydaje na świat 6 do 12 młodych, a sutek niema nigdy więcej niż 8, czyli jednocześnie może karmić tylko ośmioro młodych.

Wkrótce po wykocie hodowca powinien wyjąć na chwilę samicę i umieścić ją w sąsiedniej pustej klatce, lub koszu, poczem ostrożnie przejrzeć potomstwo. Zwykle zostawia się samiczce sześć do ośmiu sztuk. O ile są dwie samice wykocone prawie jednocześnie, z których jedna ma dużo potomstwa, a druga mało, to można nadliczbowe króliczęta podrzucić „mamce“. Podkładanie cudzych dzieci, jak i przeglądanie gniazda robi się zawsze po wyjęciu samicy z klatki, gdyż inaczej może się rzucić na małe i zagryźć je.

Samica królika karmi swe młode w nocy, lub podczas nieobecności hodowcy. Gdy zauważy się, że samiczka źle karmi młode, należy dawać jej mleko do picia, zawsze słodkie i zupełnie świeże, buraki pastewne i marchew, gdyż te pokarmy zwiększają ilość mleka.

Zdarza się czasem, że młoda samiczka, która miała pierwszy raz potomstwo, nie karmi swych dzieci, pomimo, że nie brak jej pokarmu, bierze się ją wtedy ostrożnie za skórę na plecach i sadza nad młodemi, które zaczynają ssać matkę, która się najczęściej uspakaja i pozwala im ssać.

Króliczęta wychodzą na świat gołe i ślepe, dopiero po kilku dniach zaczynają porastać sierścią, a po dziesięciu, dwunastu — otwierają oczy i zaczynają wydostawać się z gniazda na światło dzienne.

Po dwóch tygodniach króliki coraz częściej wychodzą z gniazda. Po miesiącu trzeba je przenieść w miarę możności do obszerniejszej klatki, żeby używały jaknajwięcej ruchu.

W wieku 2—3 tygodni króliki zaczynają jeść paszę, przeznaczoną dla samicy, najlepiej jest dawać wtedy do klatki słodkie siano i owies, z którego ze smakiem wygryzają ziarno; zieloną paszę trzeba zadawać ostrożnie, w niedużych ilościach i zawsze bardzo świeżą, gdyż króliczęta chętnie się nią objadają, a zjedzona w zbyt dużych ilościach może im zaszkodzić.

Młode pozostawia się przy matce przez 6 do 8 tygodni, następnie umieszcza się je razem w jaknajwiększej klatce lub zagrodzie i karmi regularnie, dbając o czystość pomieszczeń. Do pięciu miesięcy króliki mogą żyć wspólnie, następnie trzeba oddzielić samiczki od samców.

Samce po oddzieleniu od samiczek, do 6 miesiąca życia można trzymać razem, następnie najpiękniejsze i najlepiej wyrośnięte używa się jako rozpłodniki. Trzyma się je wtedy w osobnych klatkach, gdyż razem gryzą się i mogą uczynić sobie poważne szkody. Gorsze sztuki trzeba wykastrować i utuczyć, przeznaczając je na rzeź.